

Ks. Krzysztof Wons SDS, Uwierzyć Jezusowi.

Oratio: odpowiedź serca na Słowo

Od meditatio do oratio

Im dłużej, konsekwentnie praktykujemy meditatio w naszym życiu, tak jak uczy nas tego lectio divina, tym głębiej będziemy odkrywali w sobie szczególne doświadczenie Słowa, które zamieszkuje w nas i przenika nasze życie. Jest to doświadczenie Słowa, które zamieszkuje w samym środku naszego życia, w centrum naszych myśli, naszych odczuć, naszych pragnień, naszych zamiarów. Słowo potrafi zająć całe nasze serce, wypełnić je całkowicie. Należy pamiętać, że jest to Słowo Boga. Jest to Słowo Boga Wszechmocnego, Boga Dobrego, Boga Prawdziwego, Boga Miłości, Boga Mądrości. A więc Słowo, które wypełnia nasze serce, to Słowo wszechmocne, Słowo dobre, Słowo prawdy, Słowo, które nie przestaje nas miłować. Jest to jest Słowo, które udziela nam mądrości, Słowo pełne darów Ducha Świętego.

Słowo zamieszkuje w sercu, które jest przestrzenią naszych pragnień, naszych myśli, naszych zamiarów dobrych, ale i złych; wielkich, ale i małych, prawdziwych, ale i zafałszowanych. Słowo nie cofa się przed niczym co jest naszym życiem. Miłuje nas w całej prawdzie o nas samych. Do końca nam umiłowało. Miłuje nas z tym wszystkim, co w nas jest. Jest Słowem prawdy, które przyjmuje nas i akceptuje takimi jakimi jesteśmy. Dlatego, Słowo Boże, kiedy spotykamy się z Nim, miłuje nas w całej prawdzie o nas samych.

Nieraz nachodzi nas pokusa, aby stawać przed Bogiem nie takimi jakimi jesteśmy naprawdę, lecz takimi, jakimi chcielibyśmy być. Słowo, które miłuje nas w prawdzie, domaga się od nas wydania na światło prawdy o nas samych. Jest przecież Słowem Zbawiciela – Słowem, które nas zbawia. W tym momencie możemy doświadczyć głęboko, co to znaczy, że Słowo nas zbawia. Schodzi do naszego wnętrza, do otchłani naszych słabości i grzechu, do miejsc najbardziej mrocznych. Ono przychodzi zbawić nie to, co tylko „zewnątrzne”, ale zbawia to, co ukryte przed ludzkimi oczami. Dlatego wobec tych, którzy spotykają się z nim jedynie zewnątrz, którzy chcą sprawiać wrażenie ułudzonych, poprawnych, którzy usiłują być piękni, Słowo będzie przemawiało jak do faryzeuszy: „groby pobielane, na zewnątrz piękne, a w środku pełne plugastwa, pełne nieczystości” Słowo Boga chce zbawiać. Chce wybawiać z tego, co może najbardziej zatruwać nasze życie i je zniszczyć. Chce wybawiać nas od zafałszowania. Słowo Boże będzie nas oczyszczało i będzie nas porządkowało.

Dlatego, jak mówi Pismo Święte, Słowo staje się nieraz jak miecz obosieczny, który przenika nas do samej głębi, po to, aby rozdzielić w nas to co piękne, dobre, prawdziwe od tego co jeszcze w nas złe, nieczyste, co zakłamanie, szkaradne, nieuporządkowane. Jest jak miecz, które „rozdziela nas”, „przepoławia”, abyśmy zobaczyli w prawdzie, to czym możemy się cieszyć, za co Bogu dziękować, co możemy uznać jako dobrą stronę naszego życia, dobre owoce, które zrodziło w nas Słowo życia. Lecz Słowo przenika nas jak miecz, abyśmy uznali także, „przepołowieni”, rozdarci jak Paweł, to, co w nas jest niedobre. Pod wpływem Słowa, odkrywamy w sobie naszą dwuznaczność: jak mówi Paweł, dobro, którego pragniemy i zło, którego nie chcemy, którego nienawidzimy, a które jest w nas. Co to znaczy? To znaczy, że Słowo Boże, które nas dotyka, które nas konfrontuje, domaga się teraz od nas wyboru. Słowo zawsze prowadzi do wyboru. Mówi do nas: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście,

śmierć i nieszczęście (...) Kładę przed wami życie i śmierć błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli...” (Pwt 30, 15.19).

W tym kontekście rozumiemy, że byłoby wielkim nieporozumieniem zatrzymywać się w spotkaniu ze Słowem na meditatio. Słowo jeśli pozwalamy mu zejść do serca, nie pozwoli na to. Rzeczywiście, nie wystarczy trwać w Słowie, koić się nim, napełniać, nasycać a nawet konfrontować pozostając przy dotychczasowych wyborach, bez woli nawrócenia serca. Słowo Boże chce nas przeniknąć, aby doprowadzić do nowych wyborów życia. Oto dlaczego ostatnim momentem w meditatio jest *synkrisis*. Słowo nieraz musi nas prowadzić w kryzys. W momencie, gdy go przeżywamy, boli nas, cierpimy. Czujemy w sobie rozdarcie. Czujemy, że nie możemy stać „w pośrodku”. Słowo nas porządkuje, chce wyprowadzić z chaosu życia. Kiedy nieraz po latach wspominamy takie momenty oczyszczenia, błogosławimy Boga za Słowo, które nam posłał, które nie dawało nam spokoju, które domagało się jasnego wyboru. Błogosławimy Boga, że nas swoim Słowem „przepełnił”, że nas jak młotem przez Słowo skruszył, że zamienił w gruzy nasze grzeszne życie. Błogosławimy Go za to, że oddzielił w nas to, co niedobre. Kryzys jest dlatego nam potrzebny, ponieważ Bóg, kiedy nas prowadzi do wyboru, zawsze nas prowadzi do czegoś „więcej”. Dlatego będzie również wprowadzał w nas niezadowolenie z tego, co dotychczas, abyśmy chcieli więcej. Będzie nas pytał jak Piotra: „Czy miłujesz mnie więcej” (J 21, 15). I dlatego Słowo będzie nas niepokoiło również wtedy, gdy mogę więcej, a nie czynię tego. Słowo będzie nas niepokoiło również dlatego, abyśmy wspięli się stopień wyżej.

Słowo więc prowadzi nas do wyboru. W jaki sposób nas prowadzi? Oświeca sytuację naszego serca. I w ten sposób serce, które jest najważniejszym organem słuchu, staje się teraz najważniejszym miejscem modlitwy. Staje się przestrzenią wyboru, którego dokonujemy przez naszą modlitwę serca.

Oto jak pojawia się nowy etap na drodze lectio divina. Zauważmy. Do tej pory w lectio i meditatio to Bóg mówił do nas. Pytaliśmy Boga, który mówił do mnie – „Czego chcesz?”. Pytaliśmy o znaczenie Jego Słowa, pytaliśmy także „Czego chcesz ode mnie?”. Pozwalaliśmy, aby dotykał nas Słowem w sposób bardzo osobisty. Pytaliśmy, słuchaliśmy, przyjmowaliśmy Słowo. Teraz na naszej drodze ma dokonać się przełom. Słowo dotarło do serca. Zamieszkało w nim z całym swym bogactwem. I oto teraz pod wpływem Słowa zaczyna mówić serce. Serce napełnione Słowem, dotknięte przez Słowo chce wołać do Boga. I oto dlaczego Bóg tak bardzo nalega byśmy mówili do Niego, gdy porusza nas swoim Słowem. Chce nawet, abyśmy wiedli z nim spór. Co to znaczy? Chce, abyśmy wypowiadali przed Nim wszystko co dzieje się w nas pod wpływem przyjętego Słowa. Chce, abyśmy wypowiedzieli nasze napięcie, abyśmy wyrażali to, co dzieje się w sercu, byśmy zaczęli to wypowiadać, abyśmy niczego nie tłumili.

Żadna inna modlitwa, na którą nas w życiu stać, nie jest tak głęboka, jak modlitwa, która rodzi się w nas pod wpływem usłyszanego i przyjętego Słowa, ponieważ żadne słowo, nie dotyka nas tak głęboko, jak Słowo Boga. Tylko Słowo Boże potrafi zejść na najgłębsze pokłady naszego serca. Tam gdzie nieraz nie dociera nasz umysł. Potrafi zejść do tych pokładów serca, których my jeszcze nie jesteśmy świadomi, które podświadomie nieraz skrywamy, których nie chcemy przed Bogiem otworzyć. Słowo Boże, jeśli jesteśmy hojni, wielkoduszni, powoli i cierpliwie będzie otwierało wszystkie zakamarki serca. I oto potrafimy modlić się miejscami dotąd najbardziej zamkniętymi w naszym sercu. Potrafimy się modlić tym, co najgłębiej w nas ukryte. Nikt też bardziej od Słowa czystego i prawdziwego nie potrafi wydobyć z nas modlitwy bardziej czystej i bardziej prawdziwej. W Słowie Duch

Święty „przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami, w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26). To On wzbudza w nas prawdziwą i czystą modlitwę. Dzięki Niemu potrafimy modlić się całym sercem, jak dziecko. To On, w naszych sercach woła „Abba, Ojczy!” (Gal 4,6). Pod wpływem Słowa prawdy, Słowa wszechmocnego, nasza modlitwa serca staje się prawdziwa i mocna. Staje się prawdziwą, gdy pozwalamy, aby Słowo, które nas porusza, prowadziło nas do „wylania serca” przed Panem. Do takiej modlitwy zachęca nas psalmista: „Wylewajcie wasze serca przed Panem”.

Tak więc Słowo przez *lectio* i *meditatio* prowadzi nas teraz do *oratio*. *Oratio* - co się tłumaczy „modlitwa”. Nie oznacza to jednak, że *lectio* i *meditatio* nie były modlitwą. Cała *lectio divina* jest modlitwą, lecz modlitwą, która stopniowo narasta. Rozpoczyna się od słuchania, poznawania i zgłębiania Słowa i dochodzi do momentu, w którym serce przeniknięte Słowem „wybuchą” modlitwą. Serce, w którym poczęło się Słowo, staje się brzemienne w Jego życie i rodzi modlitwę. Można powiedzieć, że w modlitwie serca Słowo staje się ciałem. Modlitwa, która rodzi się w sercu, rodzi powoli życie: rodzi oczyszczenie, porządkuje, przemienia, czyni pięknym. Życiodajność tej modlitwy pochodzi od Słowa. Do tej pory nasza historia życia była osądzana, weryfikowana i konfrontowana przez Słowo. Teraz nasze serce „reaguje” modlitwą. Modlitwa serca uwalnia każde przeżycie, które się w nim znajduje. Jest to modlitwa spontaniczna, to znaczy, że serce dotykane przez Słowo reaguje spontanicznie. Słowo nigdy nie wymusza modlitwy. Serce reaguje samorzutnie pod wpływem Słowa. Naturalnie dojrzewa do tego momentu. Stąd trzeba umieć wyczekać ten moment.

Nie od razu rodzi się modlitwa serca. Czasami Słowo przeżywane na *meditatio* gwałtownie prowadzi nas do modlitwy serca; innym razem przygotowuje serce długo i powoli. Uczy nas cierpliwie modlić się tym co przeżywamy. To spostrzeżenie jest szczególnie ważne w kontekście programu dnia rekolekcji. Rytm rekolekcji wyznacza nam o określonych porach dnia cztery momenty: czas *lectio*, czas *meditatio*, czas *oratio* o czas *contemplatio*. Nie oznacza to, że czas *oratio* powinien rozpocząć się zgodnie z ustaleniem programu. Ten czas trzeba osobiście wyczuć i nań odpowiedzieć. Może się zdarzyć, że *meditatio* będzie się przedłużało na większość dnia i serce, będzie czuło się bardziej zapraszane do medytowania Słowa niż do odpowiadania na nie modlitwą serca. Może też zdarzyć się odwrotnie, że już podczas *meditatio*, serce będzie pałało pragnieniem modlitwy. Jak widzimy nie można ani wymuszać czasu modlitwy ani też go tłumić. Ważne jest, aby poddać się temu rytmowi, które wyznacza nam Słowo.

Modlitwa wyznania i prośby

Wróćmy do samego doświadczenia modlitwy serca. Czasem staje się ona bardzo trudna. Dzieje się tak wtedy, gdy w sercu jest wiele uczuć, z którymi nie potrafimy od razu otworzyć się przed Bogiem, wiele trudnych przeżyć, które nas blokują wewnętrznie i zamykają. Nie umiemy wyrazić ich przed Bogiem. Nie musi to wynikać ze złej woli. Czasem przeżycia są tak liczne i silne, że nie umiemy ich uchwycić i ubrać w słowa. Trzeba wtedy cierpliwie czekać w postawie otwarcia. Tak jak czekała Maryja, w której zamieszkało Słowo. Modlitwa jakby w Niej dojrzewała i „uwolniła się” w domu Elżbiety, w hymnie Magnificat. Była to modlitwa duszy. Maryja woła: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1, 46-47). Czuje się głęboko dotknięta przez Słowo. Czuje, że Słowo w Niej zamieszkało. Zaczyna odczytywać pod wpływem Słowa to co dzieje się z Jej życiem. Zaczyna rozumieć siebie głębiej. Przy tym ma świadomość swojej małości, swojej kruchości:

„Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy” (Łk 1, 48). Na przykładzie przeżycia Maryi widzimy wyraźnie, że modlitwa wyraża sytuację serca. Słowo prowadzi do modlitwy wyznania. Słowo chce abyśmy wyznali przed Bogiem to, co dzieje się w sercu. Zauważmy dlaczego Kościół tak mocno podkreśla m.in. w Sakramencie Pokuty, rolę Słowa Bożego. W odnowionym obrzędzie Sakramentu Pokuty duży nacisk położony został na spotkanie ze Słowem Bożym. Dlaczego? Słowo Boże prowadzi nas najgłębszego wyznania, również do wyznania naszych grzechów. Słowo odsłania nas przed Bogiem i sobą samym najgłębiej.

Modlitwa rodzi się zawsze w konkretnej sytuacji i ujawnia stan serca, jego pragnienia i zamysły. Taka modlitwa domaga się odwagi. Trzeba zgodzić się na „nieprzewidziane”. Oczywiście, można też się nie zgodzić. Można kontrolować siebie i swoje serce. Można także kontrolować Słowo. Można żyć z nim dystans, można żyć ze Słowem tylko „w głowie”. Można nie dopuszczać Słowa do swojego serca. Ale wtedy modlitwa będzie powierzchowna. Nie poruszy naszego serca. Nie zagładnie do tego, co w nas jest najgłębsze. I wtedy nie przemieni naszego życia. Lecz my chcemy, aby była prawdziwa i nawracała nas.

Modlitwa serca najpierw nazywa po imieniu to, co się dzieje w nas. Jest to owoc spotkania ze Słowem prawdy, które wyzwala. Sprawa, że w wolności potrafimy wypowiedzieć i nazwać po imieniu to, co dzieje się w nas pod wpływem Słowa: poruszenia, odruchy, przeżycia. Czasem jest to modlitwa wielkiego poruszenia, pełna przejęcia, ponieważ Słowo prawdy potrafi nas głęboko dotykać, głęboko poruszać i przejmować. Przypomnijmy sobie rozmowę Samarytanki z Jezusem. Jak powoli Jezus prowadzi kobietę do jej serca i do jej historii życia. Najpierw wydobywa z niej największe pragnienia „wody żywej”. Poruszona słowami Jezusa prosi z przejęciem: „Panie, daj mi tej wody, abym już nie pragnęła...” (J 4, 15). Kiedy potem słyszy: „Idź zawołaj swego męża i wróć tutaj”, zdolna jest otworzyć przed Jezusem swoje nieuporządkowane życie. Wyznaje: „Nie mam męża”, ponieważ ten, którego ma teraz nie jest jej mężem. Jezus to potwierdzi. I znowu poruszona, wyzna: „Panie, widzę, że jesteś prorokiem” (J 4, 16-19). W końcu jej „oratio” zamieni się w świadectwo. Pełna silnych przeżyć zostawia dzban przy studni i idzie do miasta i dzieli się tym czego doświadczyła (J 4, 28-29).

Słowo więc potrafi przeniknąć nas do samej głębi tak, iż doświadczamy, że stoimy przed Bogiem jakby nadzy: z naszym grzechem, z naszą małością, z naszymi uwikłaniami, z naszym nieuporządkowaniem. Słowo może także rodzić w nas łyzy. Może rodzić w nas prawdziwe poczucie naszej małości. Słowo, nawet wtedy, gdy staje się jak młot, jak miecz, pozostaje Słowem nadziei. Nigdy nie przestaje być Słowem, które rodzi pragnienie nawrócenia. To nie jest Słowo, które nas miażdży, tak jak nieraz czynią to ludzkie słowa lub myśli, które pochodzą od złego ducha. Zły duch, który zawsze używa słowa kłamstwa, nie wyzwala, ale zniewala. Próbuje wchodzić w nasze serce ze złą myślą, z pokusą, aby nas policzkować i miażdżyć. Oskarża nas, aby miażdżyć serce. Inaczej działa Słowo Boże. Oczyszcza nas, konfrontuje, osądza, aby nas zbawiać, aby nas nawracać. Taka jest różnica między Słowem Boga, a słowem, które może pochodzić od demona. Jeśli więc w sercu czujemy się kuszeni do oskarżania siebie, które nas miażdży i zamyka, wtedy trzeba pytać się od kogo pochodzi takie działanie. Słowo Boże dotyka nas nieraz aż do bólu, ale zawsze po to, aby leczyć. Nigdy nie przestaje być Słowem obietnicy. Zapowiada jutrzeńkę nadziei. Jest Słowem, które pociąga nas do życia, a nie do śmierci. Jest Słowem, które rozbudza w nas pragnienie lepszego życia.

Oratio, które rodzi się ze spotkania ze Słowem, jest także modlitwą bardzo osobistą, ponieważ każdy z nas jest osobliwą historią zbawienia. Każdy z nas ma osobistą historię

życia, przeżywa osobistą sytuację serca. Słowo Boże wchodzi w całą historię naszego życia. Czasem nachodzi nas pokusa, aby „amputować” część historii z naszego życia, aby próbować ją zapomnieć, stłumić w sobie. Tymczasem Słowo Boże wypełnia całe nasze życie: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Cała historia naszego życia jest historią zbawienia. Słowo umiłowało całe nasze życie. Chce wracać życie wszędzie tam, gdzie jest śmierć. I dlatego zaprasza nas, abyśmy modlili się całym naszym życiem. I czasami pocujemy zaproszenie, by wrócić do „zapomnianych”, „opuszczonych”, „mrocznych” historii naszego życia, które nie pozwalają nam dzisiaj żyć w pełni. Słowo wraca z nami do tego, co nas blokuje, co w nas ciągle choruje i co nas zamyka na życie, co sprawia, że ciągle chodzimy smutni, albo pretensjonalni, albo co sprawia, że ciągle jest w nas niszczące rozżalenie, brak przebaczenia. Ile takich doświadczeń zamkniętych przeszłości w nas może nas zamykać na Słowo. I czasami Słowo będzie wracało do naszej historii życia nie po to, by „prowadzić syzyfowe wykopaliska” w naszym życiu, ale po to, by nas wyzwolić z tego, co nas zamyka na teraźniejszość i przyszłość, co nas zamyka na rozwój życia, na powołanie. Słowo Boże leczy do głębi. Leczy naszą przeszłość, naszą teraźniejszość i naszą przyszłość. Dotknięci przez Słowo, możemy poczuć się zaproszeni, by wylać przed Bogiem łzy, które „mają już wiele lat”, które od lat były tłumione, zduszone. Słowo Boże pozwala nam wylać przed Bogiem wszystko.

Nieraz będzie to modlitwa bardzo prosta. Modlitwa prostych słów, prostych pragnień, pojedynczych wyznań dyskretnie szeptanych w sercu, modlitwa „za zamkniętymi drzwiami”, za które wpuszczamy tylko Boga.. Innym razem „wybuchnie” na zewnątrz. Będzie podobna do płaczu Piotra, który „wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał” (por. Łk 22, 62). W jednym i drugim przypadku ważne jest, że wyznajemy przed Bogiem to, co dzieje się w nas. Tak modlitwa przełamuje nasze wewnętrzne blokady, tendencje do zamykania się, do ukrywania się. Słowo Boże uświadamia nam, że nie ma w nas takich doświadczeń, najgorszych, najtrudniejszych, którymi nie możemy się modlić. W tym kontekście najbardziej wymownym oratio staje się nasza modlitwa – wyznanie, które przeżywamy w „konfesjonale”. W czasie sakramentu pokuty rodzi się nasza najtrudniejsza modlitwa. Modlimy się naszym grzechem, a więc tym, co nas najbardziej zawstydzia, upokarza, co przypomina nam o naszej radykalnej kruchości. Taka modlitwa otwiera nas na przebaczenie. Oczywiście, nie samo wyznawanie nas leczy, ale Słowo miłosierdzia nas uzdrowia. To ono nas otwiera na przebaczenie i nas uzdrowia. Słowo sakramentalnego rozgrzeszenia ma moc, ponieważ zawiera Słowo Boga, Słowo obietnicy, – „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy są im odpuszczone” (J 20, 23). A jednak Słowo, które zawiera moc Ducha, nie dokona w nas niczego, jeśli my sami nie wyznamy tego co kryje się we wnętrzu, jeśli nie wylejemy przed Nim naszego serca. Czas oratio jakim jest sakrament pokuty przypomina nam, że nie ma w nas takich doświadczeń, którymi nie możemy się modlić, na które Bóg nie czeka.

Modlitwa wyznania domaga się zejścia na pokłady naszych przeżyć, uczuć. Pod wpływem Słowa serce zdolne jest nie tylko do wypowiedzania tego, co się w nim dzieje, ale także tego, co przeżywa. Różnica wydaje się trudna do uchwycenia. Chodzi mianowicie o to, aby wypowiedzieć także to co odczuwamy w przeżywaniu naszej kruchości, grzechu, naszej bezradności. Chroni nas to przed modlitwą zimną i mechaniczną, w której mrozimy i przemilczamy nasze głębokie doznania. W naszym bólu albo zawstydzeniu może zagnieździć się pokusa, aby się zamknąć, zasklepić, aby nie wypowiedzieć wszystkiego do końca. Ból może ścisnąć serce na długie lata. Ból z powodu krzywdy, smutku, żalu, kiedy nie jest wypowiedziany, może zdusić serce. Można wyznawać „najtrudniejsze „fakty” z życia, przemilczając rany, które w nas pozostawiły. Rany ukryte i nie leczone ropieją. Serce zapala się bólem.

Dlatego bardzo ważne jest, aby zalegający w sercu ból, cierpienie, zamienić w modlitwę. Zauważmy jak ważne jest to również w przezywaniu sakramentu pokuty. Nie chodzi jedynie o „wyznawanie literalnie” grzechu, ale także bólu z powodu naszego grzechu. Wyznanie powinno dotyczyć także naszej sfery stanu duchowego i psychicznego. Zwróćmy uwagę, że w formule rozgrzeszenia Słowo Boże dotyka w nas dwóch warstw. W odpowiedzi na nasze oratio w spowiedzi słyszymy: „Niech ci udzieli przebaczenia i pokoju...” Słowo rozgrzeszenia jest Słowem, które leczy nas z grzechów, ale leczy nas także z naszych zranień z powodu grzechu, ze wszystkiego, co zabiera nam pokój serca. Nasze rany, także po wyznaniu grzechów, potrafią nas mocno niepokoić i wprowadzać w nowe choroby serca, w nowe upadki. Tak więc ważne jest, aby umieć przed Bogiem świadomie wylewać, to co jest w nas bólem z powodu grzechu, to co jest w nas raną po grzechu. Oratio pod wpływem Słowa prowadzi nas do modlitwy prośby – to jest bardzo ważny moment modlitwy. Chodzi o to, aby to co odkrywamy, jako prawdę o naszym życiu zamienić w modlitwę prośby. Modlitwa prośby otwiera serce. Chodzi więc o to, aby zamienić nasze przeżycia, wewnętrzne doznania w prośbę.

Modlitwa dziękczynienia i uwielbienia

Pod wpływem Słowa może rodzić się w sercu inny rodzaj modlitwy. Nieraz doświadczamy tej modlitwy bardzo głęboko. Otóż Słowo potwierdza i pogłębia w nas także dobro, które już w nas jest. Zwraca na nie uwagę. Otwiera oczy serca na dobro, którego doświadczamy, które jest w nas. Dzięki Słowu, które zamieszkuje serce, widzimy jakby od wewnątrz, „od środka” jak Bóg cudownie w nas działa. Im bardziej serdeczna więź ze Słowem, tym więcej widzimy. To bardzo piękne doświadczenie. Osoba, która do tej pory widziała w swoim życiu tylko cierpienie, tylko zmaganie, nagle, pod wpływem Słowa, odkrywa jak Bóg był obecny i działał w całej historii życia, jak ją chronił, wybawiał, jak prowadził, jak nosił na rękach. Słowo odkrywa w nas dobro, którego dokonał Bóg. Za każdym dobrem stoi Jego Dobroć. Nie ma człowieka, w którym Bóg nie dokonuje dobra. Wiele smutku w naszym życiu rodzi się z tego powodu, że nie jesteśmy zdolni odkryć dobra, które jest w nas i dobroci Boga, który nie przestaje się o nas troszczyć.

Jeśli modlitwa prośby *otwiera* nasze serce na wyznawanie naszej biedy, grzechu i bezradności, to modlitwa dziękczynienia *rozszerza* nasze serce. Człowiek wdzięczny to człowiek o szerokim sercu. Gdy doświadczą w sobie dobra, gdy odczuwa jak dotyka go dobry Bóg dotyka, czuje się bardziej pewny, mocniejszy. Słowo, które zamieszkuje w sercu chce nas błogosławić. Bóg błogosławi, to znaczy dobrze mówi o nas. Jest nam życzliwy. Pragnie cieszyć się naszym życiem. Jest nam życzliwy. Przypomnijmy sobie słowa, które słyszy Maryja przy Zwiastowaniu. Pierwsze słowa Anioła, to słowa pozdrowienia i błogosławieństwa. Maryja doświadcza Słowa, w którym objawia się Bóg błogosławiący, życzliwy: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1, 28). Pamiętamy jak rozszerza się Jej serce w Magnificat. Czuje się naprawdę błogosławiona, pomimo swoje kruchości: „błogosławić mnie będą odtąd wszystkie narody” (Łk 1, 48).

Modlitwa prośby odblokowuje serce, a modlitwa dziękczynienia „powiększa” serce. Słowo Boże uczy nas dziękować całym naszym życiem. Uczy nas dziękować za to, czego wcześniej nie potrafiliśmy w swoim życiu odkryć i uznać jako dobro pochodzące od Boga. Słowo Boże uczy nas dziękować całym sercem, czule. Tak jak w modlitwie wyznania uczy nas płakać całym sercem, tak teraz dziękować całym sercem. Co więcej! Słowo Boże przez dziękczynienie prowadzi nas do stanu uwielbienia, do ekstazy – gdy wypełnia nas pokojem,

gdy nie możemy się wręcz nadziwić widząc Boże działanie; gdy wypełnia nas radość, pokój, gdy czujemy jak smak i woń Słowa rozprzestrzeniają się w nas, jak nas wypełniają. Zaczynamy Boga wielbić jak Maryja.

Modlitwa Słowem i modlitwa Słowa

Zwróćmy teraz uwagę na szczególną cechę modlitwy Słowem jaką jest oratio. Oratio w lectio divina jest szczególnym rodzajem modlitwy. Słowo, którego słuchaliśmy w lectio, które przyjmowaliśmy w meditatio, które zamieszkuje nasze serce, teraz staje się treścią modlitwy. Ono samo staje się modlitwą. Co to znaczy? Od tej pory nasza modlitwa nie tylko zawiera sytuację serca, nie tylko opowiada to, co dzieje się w sercu, nie tylko prosi, nie tylko dziękuje, nie tylko wielbi, ale czyni to wszystko przeniknięta wcześniej usłyszanym i przyjętym Słowem. Słowo wciela się w nasz organizm życia. We wszystko co przeżywa serce! To bardzo ważne. Słowo usłyszane i przyjęte staje się teraz Słowem modlącym się naszym życiem. To ono podpowiada mi słowa, którymi mam się modlić. Im głębsza będzie zażyłość ze Słowem, tym bardziej nasza modlitwa będzie wyrażana za pomocą Słowa.

Spójrzmy znowu na Maryję. Wsłuchajmy się w Jej Magnificat. Jeśli przeanalizujemy tę modlitwę, zobaczymy, że Magnificat jest „utkane” z różnych słów zaczerpniętych z Księgi Natchnionej. Maryja w Magnificat modli się Słowem Boga. Modli się tym Słowem, które wcześniej odkrywała, którym żyła. W Magnificat znajdujemy słowa z Psalmów, słowa z proroka Izajasza, słowa Hioba, są także inne święte teksty. Maryja używa Słowa Bożego w modlitwie ponieważ codziennie żyje Słowem. Zachowywała je i rozważała. Stało się integralną częścią jej życia.

Oczywiście nie chodzi o modlitwę, która jest mechanicznym powtarzaniem Bożego Słowa „wyuczonym na pamięć”. Chodzi o Słowo, które powtarza serce, ponieważ serce żyje Słowem. Ilekroć przyjmujemy Słowo z wiarą, pod jego wpływem dokonuje się w nas głęboki proces. Słowo Boże „zanurza się w naszym organizmie życia”. Zanurza się w naszych myślach, w naszych uczuciach, w pragnieniach. Zanurza się w całej historii naszego życia. Co to znaczy? To znaczy, że kiedy zaczynamy się modlić tym właśnie Słowem, wypowiadam Słowo Boga, które wcieliło się w moje życie. Kiedy więc modlę się do Boga Jego Słowem, które wcieliło się w moje życie, mogę powiedzieć, że Słowo, które wraca do Niego w postaci mojej modlitwy jest nasycone moim potem, moim wysiłkiem, moim uśmiechem, moimi łzami, moim lękiem, bezradnością, moimi pragnieniami, zanurzone w moich ranach. Doświadczamy w modlitwie jakby szczególnego zjednoczenia się Słowa z naszym życiem. Jezus Chrystus jest najgłębszym objawieniem się tego Słowa. On jest Słowem Odwiecznym które jednoczy się z człowieczeństwem. Staje się człowiekiem!

Formy oratio

Kiedy nasze serce przeniknięte jest Słowem, odkrywamy głębiej wartość modlitwy, którą praktykujemy codziennie w różnych formach. To odkrycie staje się często silnym doświadczeniem podczas rekolekcji, kiedy modlitwa Słowem staje się szczególnie intensywna. I tak modlitwa Słowem Bożym, nasze oratio, może przybierać równe *formy*. Wiele osób chętnie modli się Psalmami, ponieważ odnajduje w nich całe swoje życie. Zawierają wszystkie sytuacje życia, wszystkie sytuacje ludzkiego serca. Modląc się słowami Psalmów możemy odnaleźć w nich, tak jak Jezus na krzyżu, swoją osobistą modlitwę serca. Jeśli będziemy medytować Słowo, będziemy przemadlać Słowo, w lectio divina, zobaczymy jak modlitwa Psalmów będzie wyrażała to co dzieje się w nas. Będziemy odnajdywali siebie dosłownie w tych Psalmach, którymi się modlimy.

Takim rodzajem modlitwy oratio jest także różaniec, rozumiany jako modlitwa biblijna. Utkana jest ze Słowa Bożego i ze słowa ludzkiego. Modląc się więc modlitwą różańcową, powtarzając Słowa, możemy w niej zawrzeć to co dzieje się w nas. Czas oratio może być także wypełniany prostymi aktami strzelistym, złożonymi ze Słów, które zachowujemy w sercu.

Rozumiemy: oratio przyjmuje dlatego szczególne znaczenie, ponieważ jest to modlitwa Słowem Bożym. Chodzi Słowo, które spotkało się z naszym życiem, które nas przeniknęło. które wcieliło się we wszystko czym żyjemy. Właśnie tym Słowem zaczynamy się modlić.

Eucharystia – szczyt oratio

Oratio jest także modlitwą, w której zawieramy życie naszych bliźnich. Pamiętajmy, że nasza historia życia, w którą wkracza Słowo Boże, nigdy nie jest odseparowana od historii innych ludzi. Zwłaszcza tych, z którymi żyjemy w rodzinie, we wspólnocie. Moje zbawienie dotyczy także innych. I zbawienie innych dotyczy także mnie. Stąd oratio posiada także swoje szczególne miejsce w Liturgii Eucharystii.

Zauważmy, że Eucharystia jest wspólnym doświadczeniem oratio. Jest szczytem oratio. Nasze serce nie jest samotną wyspą. Słowo, które zamieszkuje we mnie, zamieszkuje także w innych. Jest w nas „pokrewieństwo przez Słowo”. I dlatego razem słuchamy Słowa, razem je rozważamy i razem się nim modlimy. Takie znaczenie ma chociażby „modlitwa wiernych”. Następuje zawsze po usłyszeniu Słowa Bożego. Jest wspólną odpowiedzią, reakcją serc, na to, co mówi wcześniej do nas Słowo. I jest modlitwą całej wspólnoty. Pod wpływem Słowa modlimy się za siebie nawzajem. Modlimy się naszym sercem i za serce innych.

Eucharystia jest szczytem oratio: wyznania, prośby, dziękczynienia i uwielbienia. Jest szczytem komunii ze Słowem. W Eucharystii doświadczamy co znaczy, że Słowo staje się ciałem w naszym sercu i pośród nas. W ten sposób oratio w sposób naturalny i konieczny staje się modlitwą Kościoła. Jest to jeden z istotnych elementów lectio divina, jedno z najważniejszych kryterium prawdziwej modlitwy. Lectio divina zawsze prowadzi do wspólnej modlitwy. Do modlitwy za innych, z innymi.

Rodzi się nowe doświadczenie

I właśnie wtedy, kiedy modlitwa otwiera nas na osobistą sytuację życia, kiedy otwiera nasze serce, ale także kiedy otwiera nas na świat, kiedy stawia nas w samym środku „świata” naszego serca i świata innych, właśnie wtedy zbliżamy się do ostatniego z etapów drogi. Jesteśmy blisko głębokiego zjednoczenia z Tym, który mówił do nas w Słowie, którego Słowo przyjęliśmy, przeniknęło całe nasze życie, wcieliło się w nie. Słowo nauczyło nas odkrywać Go w każdym fragmencie naszego życia. Przez lectio, meditatio i oratio doświadczyliśmy coraz mocniej jako bardzo Słowo żyje naszym życiem, jak się z nami pragnie jednoczyć, jak przemienia, oświeca, umacnia, nawraca. Jest to Słowo, które od początku, od chwili, gdy je usłyszeliśmy zaprasza nas i przygotowuje do szczególnego doświadczenia: zjednoczenia z Nim samym, z Jego Osobą pośród naszej historii życia, pośród historii świata, w którym żyjemy. Czujemy się głęboko przeniknięci Słowem i głęboko przeniknięci Jego obecnością. Doświadczamy wierności Słowa, które nigdy nas nie opuszcza. Zawsze jest z nami, zawsze przy nas. Rodzi się doświadczenie *contemplatio*.